

## WOLNOŚĆ W LITERATURZE

Problem wolności w literaturze jest tak stary jak sama literatura. W tym pocziwym banale słyszymy postulat swobody twórczej i prawa do eksperymentów ze słowem, zakusy na niezależność polityczną i ideową, prawo do wypowiedzania się w imieniu człowieka, wreszcie siłę autonomicznego podmiotu – mówiącego, co mu się podoba i jak mu się podoba. Pisarz to ten z nas, któremu wyznaczamy – lub sam sobie wyznaczamy – szczególną rolę do spełnienia. Zgadza się na jego deklarację, iż dysponuje on wyjątkowymi talentami, darem, geniuszem, trzecim okiem, czy jak to jeszcze nazwiemy, dzięki czemu widzi więcej i dokładniej od nas. Wie coś, czego my nie wiemy lub nie dostrzegamy, dlatego pozwalamy mu zajmować uprzywilejowaną pozycję. Czytamy go, słuchamy jego głosu, ponieważ jest jednym z nas, ale tym lepszym, który powie nam o nas coś, czego sami nie umiemy wyrazić.

Z drugiej strony w tymże pocziwym banale dochodzi do głosu kwestia wobec wolnościowej opozycyjna, czyli odpowiedzialność za słowo. Kiedy pisarz deklaruje, że jest wolny i powie nam, co myśli, co my myślimy albo powinniśmy myśleć o rzeczywistości, natychmiast pojawia się diabelskie pytanie o to, czego on powiedzieć nie może. Deklaracja absolutnej wolności nieuchronnie musi być sformułowana w dyskursie wolnościowym, czyli wolności **od czegoś** i wolności **do czegoś**. Jako pisarzowi wolno mi powiedzieć to, czego wy powiedzieć nie możecie. Nie boję się mówić o sprawach, o których wam się wyrażać nie wolno lub nie potraficie. Inaczej rzecz ujmując, wolność jest funkcją zakazu, pole jej działania wyznacza system opresji i wykluczeń, jakie obowiązują w danej społeczności, epoce, ustroju politycznym itd. W tym sensie dyskurs wolnościowy poprzedza samą wolność – wyznacza jej granice do przekraczania i rejony, w których może się ona spełniać.

Przyjrzyjmy się przykładowi z literatury romantycznej. Polskim symbolem walki o wolność, wyznaczającym jej kanon literacki na następne dwa stulecia, stał się Adam Mickiewicz. W samym słowie wieszcz zawiera się splot zależności i więzów pętających pisarza. Wie więcej, widzi dalej, umie to pięknie sformułować, ale jego talent ma służyć celom całej wspólnoty. Poeta staje się odmianą bojownika o swobodę polityczną narodu, który zresztą sam wcześniej zdefiniował. Zakres wolności jest tu zarazem zakresem zniewolenia. Zrzucenie przez Polskę jarzma zaborów staje się zadaniem do wykonania za pomocą poetyckiego uniesienia i – to już zupełne szaleństwo – presji wywieranej na Boga. Zwolennik wolności wplątuje się na własne życzenie w całko-

witą zależność od idei wolności. Najbardziej przenikliwie zanalizował ten paradoks Stanisław Wyspiański w „Wyzwoleniu”, gdzie główny bohater o mickiewiczowskim imieniu Konrad bezskutecznie próbuje się uwolnić od narodowych i artystycznych idei, czyli w istocie – od samego siebie.

Inny przykład z lektur szkolnych. Witold Gombrowicz w „Ferdynandzie” odbiera swojemu bohaterowi wolność za pomocą narzucanej z zewnątrz formy. Ta zabawna i pozornie błaha powieść jest w gruncie rzeczy rozpaczliwym krzykiem o niemożliwą wolność **od**. Józio chce być sobą i próbuje – bezskutecznie – uwolnić się od kolejnych form, konwencji, gorsetów obyczajowych i ideowych, jakie nakłada na niego otoczenie, i tę walkę o niezależność przegrywa. Nie można uciec od formy. Nie da się zrealizować własnego, indywidualnego projektu wolnościowego bez popadnięcia w zniewolenie. Chcesz być wolnym, ale w miejsce właśnie zerwanych pęt natychmiast pojawiają się nowe i tak bez końca. Walka jest nieustanna i wciąż przegrywasz, a co gorsza – nie wiesz, jak miałyby właściwie wyglądać zwycięstwo.

Dlatego jest pisanie. Układanie słów o wolności, tworzenie bohaterów wolnych, niezależnych, robiących, co chcą, a nie to, co muszą. Pisanie to również opowieść o swobodnej wyobraźni, pole działania sił twórczych, które w tak zwanym normalnym życiu nie przydają się do niczego, są z innego porządku. Pisarz w trakcie tworzenia dokonuje swego rodzaju teleportacji do innej rzeczywistości, w której sam ustanawia prawa i gdzie dzięki temu ludzie i rzeczy mogą działać na odmiennych zasadach. Jak mówi Stephen King w „Pamiętniku rzemieślnika”: *przebija kartkę i przechodzi na drugą stronę*. Literatura w tym sensie jest dziedziną wolności – pozwala wyobrazić sobie świat, w którym sprawy toczą się inaczej; tak, jakbyśmy chcieli.

Ale literatura to także zemsta. Ten świat jest zły, pełen cierpienia, niesprawiedliwości i zakłamania. Świat boli. W ramach rządzących nim reguł nic się nie da zrobić, sytuacja jest beznadziejna. Pisarz jednak nie potrafi na to patrzeć spokojnie, jest nietolerancyjny dla zła, nie potrafi się przyzwyczaić i uznać bólu, krzywdy, śmierci za nienaruszalną normę. Dlatego pisze. Słowo w literaturze jest potężnym narzędziem niezgody na świat. W wierszu Czesława Miłosza pt. „Sobie samemu do sztambucha na nowy rok 1950”, napisanym w formie osobistego poetyckiego wyznania, czytamy:

*Żeby coś mógł. Nic nie mam oprócz tego pióra.  
Nawet dla wprawnej ręki broń jakże zdradliwa.  
Nie wysłucha mnie człowiek, zdmuchnie mnie Natura,  
słyszę głos, lecz nie wiem, skąd i dokąd wzywa.*

Lament nad słabością pióra ma w sobie coś z kokieterii. Znamy słynne Miłoszowe *spisane będą czyny i rozmowy* z wiersza „Który skrzywdziłeś”, manifestu poetyckiej walki o wolność, dzięki czemu również znalazł się w lekturach szkolnych. Poeta może bardzo wiele, jego słowo ma siłę naprawczą, korygującą, moralizującą. A jeśli nie ko-

ryguje i nie naprawia, to potrafi przynajmniej uderzyć, zemścić się. Liryczne wyznanie poetyckiej bezradności kończy Miłosz deklaracją siły:

*Ale jeżeli wzgardzę tą ukrytą siłą,  
Kłamstwem jest, co się wszystkich poetom zdarzyło.*

Inna rzeczywistość kusi, przejście na drugą stronę kartki daje niesamowite możliwości, nie tylko polityczne i moralne, ale także egzystencjalne. W jednym z najpiękniejszych swoich wierszy – „Radość pisania” – Wisława Szymborska fascynuje się absolutną władzą poety nad stworzonym światem. Za pomocą pióra może wstrzymać ruch, rozciągnąć lub zastopować czas, wydłużyć życie i uchronić od śmierci. Gest pisania urasta do rangi demiurgicznej potęgi, zdolnej sterować światem:

*Radość pisania.  
Możliwość utrwalania  
Zemsta ręki śmiertelnej.*

Ale to nie ten prawdziwy świat, tylko wymyślony i zapisany. W prawdziwym świecie reguły są nienaruszalne, dlatego pisanie ma w sobie coś z zemsty, odwetu, branego na nim za własną śmiertelność. Niemoc i wszechmoc to dwa bieguny tej samej sytuacji literackiej.

W binarnych spięciach wolności i zniewolenia, wszechmocy i bezradności, prawdziwej i wykreowanej rzeczywistości zawiera się siła polityczna i moralna literatury. Dlatego politycy i ideolodzy boją się pisarzy. Tamci burzą im zgrabne ideologiczne konstrukcje, wytykają kłamstwa i uproszczenia, bezczelnie przekraczają zakaz mówienia. Dyskurs władzy i dyskurs literatury są nie do pogodzenia. Ten pierwszy używa pojęcia wolności do własnych celów, z wolnością mających zwykle bardzo niewiele wspólnego; ten drugi traktuje ją dosłownie i poważnie. Kiedy polityk mówi o wolności, chcemy go słuchać, ale mu nie wierzymy. Kiedy mówi o niej poeta, nie możemy mu nie wierzyć.

W niezgodzie pisarza na świat jest niezgoda na narzucane z zewnątrz definicje wolności. Świetnie wyraził to Andrzej Stasiuk w początkowych zdaniach „Jadąc do Babadag”, gdzie dywagacje na temat wyjazdu na Zachód – symbol wolności i dobrobytu – kończą się zawróceniem znad Odry i wyjazdem na Wschód. Naprzeciw słowa wolność postawione jest słowo paszport, a wtedy, w czasach stanu wojennego, paszport powszechnie utożsamiany był właśnie z wolnością osobistą. Stasiuk powiada:

*Oczywiście, nie miałem wtedy paszportu, ale nigdy też nie przychodziło mi do głowy, żeby się o niego postarać. Połączenie dwóch słów: „wolność” i „paszport”, brzmiało dość elegancko, ale kompletnie nieprzekonująco. Konkret „paszportu” nie pasował do „wolności”, która wydawała się zaprzeczeniem konkretnemu.*

Tak mniej więcej brzmi przeciwstawienie wolności politycznej i wolności indywidualnej, której pisarz jest zwolennikiem. Tak też wygląda prawdziwe zagrożenie dla polityka ze strony pisarza – on nie potrzebuje urzędowego dokumentu reglamentującego zakres jego dopuszczalnych swobód, ponieważ wolność nosi w sobie. Sam wyznacza granice wolności, to znaczy przesuwa je wciąż dalej, odbierając im ich istotę, czyli możliwość ograniczania<sup>1</sup>.

Pisarską wolność Andrzej Stasiuk realizuje z charakterystyczną dla siebie przekorą, poszukując tematów na terytoriach odsuniętych przez innych na bok, porzuconych, zapomnianych, niewartych uwagi. Używając modnego dzisiaj podziału na centrum i peryferie można powiedzieć, że im dalsze peryferie, tym większe prawdopodobieństwo, że spotkamy tam Stasiuka, lub ślady jego niedawnej bytności. Kiedy nowe kraje z Europy Środkowej wstępowały do Unii Europejskiej, pojechał na Bałkany, by sprawdzić, co tam pozostało – poza Unią, poza centrum, w dziwnym zawieszeniu pomiędzy Wschodem a Zachodem, bez szans na normalne istnienie. Jego subiektywne i pełne prowokacyjnych zachwyty opisy tego bałkańskiego trwania w Europie bez Europy są – poza wszystkim – deklaracją pisarskiej niezależności, pójściem swoimi drogami, zgłoszeniem własnej definicji wolności. Ostatnio w poszukiwaniu nowych rejonów swobody wybrał się jeszcze dalej, na puste mongolskie stepy, czego świadectwo znajdziemy w książce „Wschód”. Jak dziki zwierz ucieka tam, gdzie nie ma ludzi i gdzie działają inne, wygodniejsze dla niego prawa. Bo przecież nie o samą prowokację tu chodzi, ale o zmianę kryteriów myślenia, ustawienie wyobraźni według innych wektorów, uwolnienie się od upraszczających stereotypów. O własną wolność. Jak Czesława Miłosza pouczał Stanisław Vincenz: *Nie patrz tam, patrz tu*.

Prowokacja dla samej prowokacji to zabieg płytki i obliczony na krótkotrwały poklask lub skandal. Prawdziwa prowokacja zawiera silny czynnik dydaktyczny, jakim jest skierowanie uwagi na rzeczy pominięte, ale ważne. Za taką udaną prowokację z dydaktycznym skutkiem o wielkim kulturowym znaczeniu należy uznać „Księgi Jakubowe” Olgi Tokarczuk. Ta znakomita pisarka, również wyróżniona pamiątkową płytą w oświęcimskiej Alei Pisarzy, sięgnęła w swoim *opus magnum* do tematu dotychczas funkcjonującego w naszej kulturze jedynie w wąskim kręgu specjalistów. Opowieść o Jakubie Franku, twórcy i duchowym przywódcy żydowskiej sekty religijnej frankistów na terenach dawnej Rzeczypospolitej, daleko wykracza poza zwykłą powieść historyczną czy obyczajową. Jest zapisem wielokulturowego doświadczenia Polaków, próbą odtworzenia atmosfery otwartości, tolerancji, zgody na inność najbliższych sąsiadów, jaka była udziałem naszych przodków dwa i pół wieku temu. Historia małej

---

<sup>1</sup> Andrzej Stasiuk jest niesłychanie wyczulony na kwestie wolności indywidualnej. Kiedy miał odsłaniać w Alei Pisarzy w Oświęcimiu swoją tablicę i przedstawiałem mu scenariusz uroczystości, w którym jednym z punktów było odczytanie przez młodzież z kółka dramatycznego fragmentu jego prozy, natychmiast spytał: *Ale czy one na pewno tego chcą?* Zareagował odruchowo, bez zastanowienia, stawiając swobodę wyboru ponad instytucjonalne zobowiązania

lokalnej społeczności, która próbowała połączyć elementy religii żydowskiej i chrześcijańskiej, w sposób bolesny unaocznia straconą szansę, jaką stanowiła niegdysiejsza wielokulturowa Polska. Na jej doświadczeniach z innością można było wówczas zbudować prawdziwą wielkość, wznieść się ponad partykularny nacjonalizm, który lubimy nazywać patriotyzmem, i stworzyć wieloetniczne, wewnątrznie zróżnicowane, a mimo to harmonijne społeczeństwo. Niedalekie od prawdy wydaje się stwierdzenie jednego z wnikliwych czytelników, że „Księgi Jakubowe” to jeszcze jedna oryginalna diagnoza przyczyn upadku państwa polskiego w XVIII w.

Wolność słowa i odpowiedzialność za słowo idą ze sobą w parze, stymulując się i ograniczając. Ich zakres i sposób rozumienia ustanawiają jednak tak naprawdę sami pisarze, a nie politycy, ideolodzy czy moralizujący kapłani. Zakaz pisania prowokuje do pisania. Kiedy polityk wprowadza cenzurę, pisarz natychmiast szuka dróg jej obejścia, co zresztą często wychodzi tekstom na dobre w postaci bardziej finezyjnych, wieloznacznych form wypowiedzi. W czasach komunistycznego zniewolenia wcale nie mieliśmy gorszej literatury niż teraz, w czasach politycznej wolności i demokracji. Nasze największe, wiekopomne dzieła powstały w czasach zaborów. Miłoszowe *bunt wznieci słowo poety* zachowuje ważność na zawsze i w każdych warunkach.

Nie ma absolutnej wolności. Nie można powiedzieć wszystkiego. Prawdziwa i jedynie sensowna wolność w literaturze to prawo wyboru tematów i sposobów ich przedstawiania tak, jak chce tego pisarz, a nie jak wymagają tego rewizorzy rzeczywistości. Wartość wypowiedzi literackiej weryfikuje szeroko rozumiany czytelnik, nie tylko ten aktualny, doraźny i ukształtowany przez własną epokę, ale czytelnik ponadczasowy, wieczny, dla którego jedynym kryterium oceny będzie własny zachwyty. Dzisiaj nikt nie pamięta sporów i politycznych afer wokół „Boskiej Komedii”, nikogo też zbytnio nie obchodzi, za co jej autora, Dantego Alighieri, wypędzono z ojczyzny. Jego osobistą wolnością było pisanie dla potomnych, zemsta ręki śmiertelnej, której przy okazji udało się zebrać plon w postaci pięknej frazy. Po wiekach pozostała tylko ona, rytmiczna mowa poetycka, kołysząca rzesze współczesnych czytelników z taką samą siłą jak niegdyś. Literatura jest sługą nie tylko wolności, ale i piękna. Tak powinno być. To już jednak temat na inną lekcję.